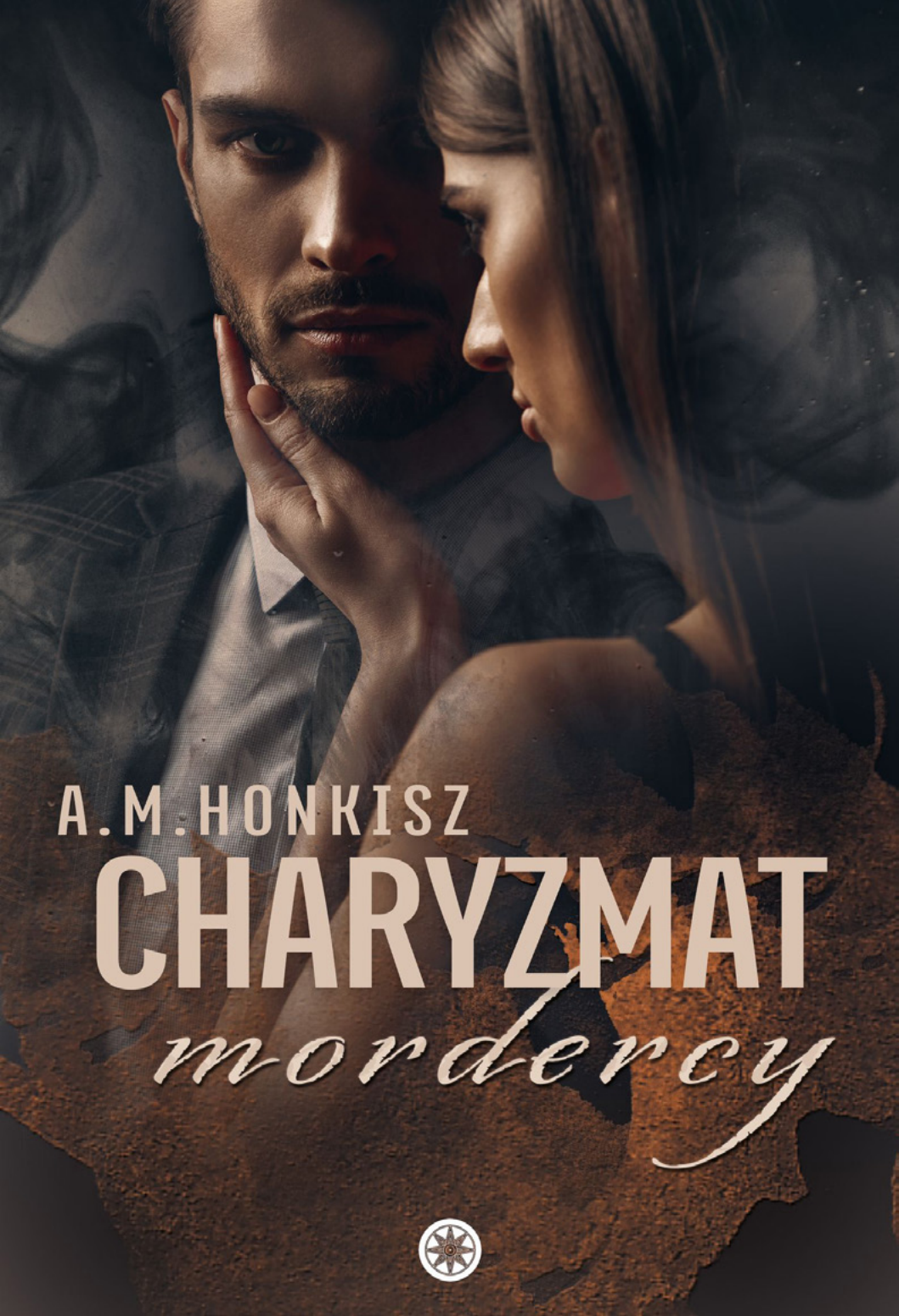




A.M. HONKISZ

CHARYZMAT

morderecy



PROLOG

Bose stopy boleśnie odbijały się od podłoża pełnego kamieni. Zostałam za sobą krwawe ślady, ale to było bez znaczenia. Tak jak i ból rozciętej skóry na twarzy. Najważniejsze, żeby uciec! Jak najdalej od tej chaty. Ile miałam czasu? Kiedy zorientuje się, że mnie nie ma? W którą stronę biec? Próbowałam sobie przypomnieć, gdzie był ten cholerny parking! Tam na pewno spotkam jakichś ludzi. Ktoś na pewno mi pomoże! Serce waliło mi jak oszalone, a pot sływał wprost do oczu. Dyszałam ciężko, w płucach czułam klucie. Jeszcze tylko kawałek! Na pewno! Musiałam wytrzymać! Nie mogłam pozwolić, żeby ten skurwiel mnie złapał. No dalej! Szybciej! Biegłam przez krzaki. Nie widziałam ścieżki. Uderzyłam ramieniem o drzewo. Chmara ptaków poderwała się z gałęzi do lotu. Nie! – błagałam – nie róbcie tego! Będzie wiedział, gdzie mnie szukać! Obejrzałam się nerwowo za siebie, ale nikogo nie dostrzegłam. Przyspieszyłam. Odbiłam trochę w prawo. Mam szansę! Zakiełkowało we mnie ziarenko nadziei, ale wtedy potknęłam się i upadłam. Z bólu nie mogłam powstrzymać krzyku, jaki wyrwał się z mojego gardła. To koniec. Teraz na pewno mnie znajdzie.

ROZDZIAŁ 1 DOMINICK

Najnudniejsza w tej pracy była papierologia. Moje biurko zawalone raportami przypominało pobożowisko. Chaos, w którym się odnajdywałem. Po prawej stronie w stercie leżały zdjęcia wykonane przez techników. Po lewej stronie zeznania świadków spisane przez Dave'a. Pomiędzy nimi stał mój laptop, gdzie próbowałem poskładać do kupy te wszystkie dane. Spojrzałem na zegarek – dochodziła osiemnasta. Odchyliłem się na krześle i oparłem dłonie na zagłówku. Westchnąłem zmęczony. Ostatnia sprawa ciągnęła się już od kilku tygodni, a Albert ciągle naciskał, żeby dać mu konkrety. Wciąż szukałem tego jednego drobnego elementu, który spiąłby wszystko w całość. Pochyliłem się nad ekranem.

Zamordowana Mia Gert. Pierwszym podejrzanym był mąż, jak zawsze w takich sprawach, ale miał niepodważalne alibi. Wiedział go ze trzydzieści osób podczas firmowego spotkania. Denatka nie miała wrogów. Sąsiedzi uważali ją za cichą, uczynną i spokojną. Prawdziwy wzór cnót. Jednak nie do końca, skoro ktoś zadał jej piętnaście ciosów nożem kuchennym. Nie był to napad na tle rabunkowym, bo z domu nic nie zniknęło. *Co ukrywałaś, Mia?* Zadawałem sobie to pytanie niemal na okrągło. Ta sprawa uwierała jak wrzód na dupie. Denatka była żoną znanego biznesmena, więc dla prasy to świetny pretekst, żeby codziennie napisać coś o naszej nieudolności. To mocno wkurzało Alberta. Cały czas naciskał, żeby dać mu konkrety i zamknąć gębę Sarze Higgins. Sama siebie określała mianem dziennikarki śledczej i dzięki niej opinia publiczna chętnie nas krytykowała. Gdyby krytyka była konstruktywna, może jakoś bym to przełknął.

– Dave, chodź tu – krzyknąłem do mojego partnera.

– Co jest? – Wszedł do pokoju. – Masz, wziąłem też dla ciebie.
– Wręczył mi kanapkę.

– Dzięki, to śmieciowe żarcie w biegu w końcu nas wykończy
– powiedziałem, kręcąc głową. – Dobra, mniejsza z tym, chcę
jeszcze raz odtworzyć ostatnie godziny życia Mii Gert.

– Znowu? – Usiadł za swoim biurkiem i przyjrzał mi się
uważnie. – Już to wałkowaliśmy kilka razy, nie ma mowy, że-
byśmy coś pominęli.

– Coś musi być – upierałem się. – Okej, zróbmy to ostatni raz,
a potem odpuścimy. Ja będę mówił, ty słuchaj uważnie i uzupeł-
niaj, jeśli coś pominę.

Potwierdził skinieniem głowy. Otworzyłem odpowiedni plik
w komputerze.

– O dziesiątej zjawiała się na zajęciach z jogi w parku odda-
lonym od jej domu o około dwadzieścia minut jazdy. Sąsiadka,
pani Blarson, potwierdziła, że widziała ją po dziesiątej wsiada-
jącą do samochodu. Przywitały się i chwilę porozmawiały o fe-
stynie, którego Mia Gert była współorganizatorką. Potem omó-
wiły plany na wieczór. Mia twierdziła, że zamierza spędzić go
sama, że z nikim się nie umawiała. Pani Blarson zaprosiła ją do
siebie, ale odmówiła. Sąsiadka zeznała, że według niej, kiedy się
żegnały, Mia była podekscytowana.

– Nienaturalnie – wtrącił Dave.

– Co? – Nie wiedziałem, o co mu chodzi.

– Dosłownie powiedziała: „nienaturalnie podekscytowana”. –
Wskazał palcem na moje biurko, gdzie leżała sterta spisanych ze-
znań. – Serio, kiedyś będę musiał cię odkopywać spod tej góry pa-
pierów.

W odpowiedzi pokazałem mu środkowy palec. Chwilę zajęło
mi dogrzebanie się do ręcznie spisanego zeznania.

– Cholera, masz rację. Dlaczego nie przepisałem tego do
pliku? – wkurzyłem się.

– Nie wiem, ale kontynuuj, to może nie mieć znaczenia, ta Blarson to jakaś stara wariatka, która cały dzień ogląda meksykańskie telenowele. – Popukał się w czoło.

– Chyba nie chcę wiedzieć, skąd masz tę informację. Dobra, jedziemy dalej. W parku ćwiczyła około półtorej godziny z koleżankami, z którymi umówiła się na następny dzień na lunch. Około dwunastej trzydzieści zjadła coś w restauracji hotelowej u Clare Harris. Clare zeznała, że Mia była sama i zamówiła dość solidne danie jak na nią. Denatka przynajmniej dwa razy w tygodniu jadła w tym miejscu. Około piętnastej zrobiła zakupy w markecie w okolicy swojego domu. Została zamordowana około siedemnastej trzydzieści w kuchni. Następnego dnia znalazł ją mąż, który wrócił z wyjazdu służbowego. To wszystko. – Odchyliłem się na krzesło.

– Na nożu są tylko odciski palców Mii Gert. Brak jakichkolwiek śladów biologicznych, poza tymi należącymi do niej i męża. Szkoda, że sukinsyn ma takie niepodważalne alibi, wtedy byłoby dużo prościej – westchnął Dave.

– Rzeczywiście – parsknąłem. – Rzućmy jeszcze raz okiem na zdjęcia techników.

Dave wziął do rąk swoje kopie i zaczął się im uważnie przyglądać. Wyciągnąłem z szuflady biurka lupę i pochyliłem się nad pierwszą fotografią.

– Nie, no bez jaj, znowu bawisz się w Sherlocka? – roześmiał się.

– Śmiej się, śmiej, tradycyjne metody są najlepsze – broniłem twardego swojego stanowiska w tej kwestii. – Przypominam ci, że dotąd mnie nie zawiodły – powiedziałem spokojnie.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz – mruknął pod nosem, nie przestając się uśmiechać.

Zignorowałem go i skupiłem się na pracy. Włączyłem lampkę i nakierowałem światło na zdjęcie. Przyłożyłem lupę i przeglą-

dałem je od lewej do prawej, centymetr po centymetrze. Główny plan fotografii mnie nie interesował, chodziło o tło. Coś, co pozornie nie miało znaczenia, ale tam musiało kryć się rozwiązanie sprawy. Czułem to. Po mniej więcej trzydziestu minutach w okolicy żołądka doznałem znajomego ucisku ekscytacji. Przyjrzałem się jeszcze raz, żeby się upewnić. Jest!

– I co, cwaniaczku, ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – powiedziałem niezwykle z siebie zadowolony.

– Oho, to znaczy, że wielki Dominick Aven na coś trafił. – Dave wstał od swojego biurka i podszedł do mnie.

– Spójrz tutaj. – Wskazałem palcem konkretne miejsce na zdjęciu zrobionym w kuchni.

– Szafki, co z nimi? – zapytał.

– Konkretnie to na nich, dwa puste talerze i dwa kieliszki.

– Pewnie szykowała kolację. – Dave machnął ręką.

– Czasami wątpię w twoją inteligencję, Dave, skup się – powiedziałem. – Skoro jej mąż wyjechał, a według sąsiadki miała być sama, to dla kogo to drugie nakrycie? Dla mordercy? Kogoś, kogo znała? W dodatku była nienaturalnie podekscytowana tą perspektywą, a więc obstawiam mężczyznę. – Uderzyłem otwartą dłonią w blat biurka.

– Kochanek?

– Tak sądzę – odparłem.

– No, no, kto by pomyślał, potulna żona biznesmena. Jest tylko jeden problem, geniuszu, nadal nie wiemy, kto to i gdzie go szukać. – Rozłożył ręce.

– Spokojnie, do tego jeszcze dojdziemy – powiedziałem pewny swego, chociaż za cholerę nie wiedziałem, gdzie mógłbym znaleźć właściwy trop.

Mia Gert naprawdę uchodziła za wzór cnót, a jej mąż uważał, że była idealną żoną. No cóż, kobiety do mistrzostwa opanowały umiejętność robienia kilku rzeczy naraz, więc wcale mnie

nie dziwi, że denatka prowadziła podwójne życie. To się jej mąż zdziwi. Najpierw zaprzeczy, naturalna reakcja, ale później zacznie się nad tym zastanawiać. Analizować ostatnie dni, miesiące, a może nawet lata. Do jego świadomości zaczną przebijać się te drobne sytuacje, w których był podejrzliwy. Ale kochana Mia umiejętnie nim manipulowała i szybko o nich zapominał. Poczucie się jak głupiec? Na pewno. Wkurzy się, bo nie będzie już miał okazji z nią o tym porozmawiać? Zdecydowanie. Czy przemawiała przeze mnie gorczyz własnych doświadczeń? Owszem.

– Nie uwierzycie – do naszego pokoju wpadła zdyszana Doris Tarry – jakiś młody zapłakany gość przyszedł na posterunek i powiedział, że ma informacje na temat śmierci Mii Gert, ale będzie rozmawiał tylko z detektywami prowadzącymi śledztwo. Wrzuciłam go do dwójki.

Nie dała nam nawet czasu na reakcję, tylko od razu wróciła do swojego biura.

Spojrzałam na Dave'a triumfalnie.

– Myślisz? Eee nie, to by było zbyt proste – powiedział.

– Chodźmy i się przekonajmy. – Wskazałam ręką drzwi.

– Bo widzisz, mój drogi przyjacielu, w tej pracy liczą się nie tylko umiejętności i intuicja, lecz także szczęście – powiedziałem do Dave'a przy drugim piwie w barze u Chrisa.

Spędzaliśmy tu co najmniej kilka wieczorów w tygodniu. Przede wszystkim ze względu na całkiem przyzwoite żarcie. Kiedyś było inaczej, ale Chris poszedł po rozum do głowy i zatrudnił kucharza z prawdziwego zdarzenia. Lokal miał na tyle spore rozmiary, by rozmieścić boksy zapewniające prywatność. W ich środku znajdowały się skórzane kanapy i stoliki. Na zewnętrznych ściankach każdego boksu przyłączone były małe lampki, dające ciepłe światło. Kiedy ktoś zajmował dane miejsce,

zapalał je. Późną porą, zwłaszcza po wypiciu paru piw, przypominało mi to zawieszone w powietrzu świetliki. Kilka miesięcy temu, pod jedną ze ścian, Chris postawił scenę, na której odbywały się koncerty młodych obiecujących zespołów. Tak przynajmniej twierdził. Dla mnie to były dzieciaki dorabiające sobie do kieszonkowego, choć trzeba przyznać, że zazwyczaj utalentowane i przyjemnie słuchało się ich występów. Najbardziej lubiłem siedzieć przy starym drewnianym barze z widokiem na podświetloną półkę z dostępnymi alkoholami i przekąskami. Nad nim w pochyłej pozycji wisiały duże lustra, w których odbijało się całe wnętrze. Dzięki temu miałem możliwość swobodnej obserwacji. Przydawało się to zwłaszcza wtedy, kiedy potrzebowałem jakiejś chętniej, ale nie zdesperowanej kobiety.

– Zmuszony jestem przyznać ci rację. – Dave uniósł swój napój na znak toastu.

– Przez chwilę nawet było mi go trochę żal, zasmarkany i zaczerwieniony wyglądał jak baba. No cóż, w końcu będziemy mogli zamknąć sprawę i ta jędma przestanie o nas pisać – powiedziałem, odstawiając pusty kufel na blat. – Jeszcze jedno, Chris! – krzyknąłem do barmana.

– O wilku mowa – mruknął niezadowolony Dave i kiwnął głową w kierunku wejścia.

Spojrzałem i dobry nastrój mnie opuścił. Stała w drzwiach i przez chwilę rozglądała się dookoła, jakby skanowała otoczenie. Kiedy zauważyła mnie i Dave'a przy barze, uśmiechnęła się, uniosła wyżej podbródek i ruszyła pewnym krokiem w naszą stronę.

– Idę do kibla. – Mój przyjaciel postanowił się ewakuować.

– Słuszna decyzja – zdążyłem mruknąć.

– Mogę się przysiąść? – Rozległ się słodki głosik nad moim uchem. Nie czekając na pozwolenie, zajęła wolny stółek, stuknęła ręką w blat i zażądała: – Chris, kieliszek białego!

– Już się robi.

Atmosfera zgęstniała. Przebywanie z tą jędzą na tak małej przestrzeni powodowało u mnie dziwne odruchy. Między nami było wyraźne napięcie. Nie lubiłem jej, ona mnie też. Głównie dlatego, że pisząc te swoje paszkwile, nie zostawiała na mnie suchej nitki. Jak mnie określiła ostatnim razem? Ach, tak – „nieudolny pawian z pozwoleniem na broń”.

– Nie obawia się pani, że taka małpa jak ja przez przypadek na przykład... nie wiem... wyleje na panią wino? – zapytałem kąśliwie.

– Jest ryzyko, jest zabawa, panie detektywie – roześmiała się. – A więc czyta pan moje artykuły? – Była w doskonałym humorze.

Chris podszedł i postawił przed nami nasze zamówienia.

– Hej, ja zamawiałem wcześniej piwo! – wkurzyłem się.

– Wybacz, stary, ale mam tu dzisiaj niezły młyn, poza tym nie wypada, żeby uroczą Sara czekała dłużej od ciebie. – Mrugnął do niej okiem i poszedł na zaplecze.

Dając słowo, że jędza skromnie spuściła wzrok i się zarumieniała. Parsknąłem zdegustowany i wziąłem łyk zimnego budweisera. Gdzie jest Dave? Chyba utknął tam na dobre albo postanowił uciec drugim wyjściem. Nie miałem mu tego za złe. Zareagował szybciej niż ja.

– A więc? – zwróciła się do mnie Sara.

– A więc co? – zapytałem.

– Czyta pan moje artykuły, detektywie?

– A jest ktoś, kto nie czyta? – Odbiłem piłeczkę.

– Rozmowa z panem to czysta przyjemność. – Wzięła kieliszek wina, upiła łyk i oblizwała usta, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Jedno musiałem przyznać, opakowanie było przyjemne dla oka. Słodka blondynka z kocimi zielonymi oczami, zaokrąglona tam, gdzie trzeba. Według mnie. Ale wnętrze... aż się wzdrygnąłem. Potrafiła być naprawdę wredna.

– Zimno panu? – W jej głosie pobrzmiwała fałszywa troska.

– Przejdźmy do rzeczy, czego pani chce? – Nie zamierzałem bawić się z nią w kotka i myszkę.

Przez chwilę przyglądała mi się uważnie. Potrafiła robić to w taki sposób, że można się było poczuć nieswojo, jakby chciała przewiercić rozmówcę na wylot. Pewnie w ten sposób zdobywała te wszystkie informacje dla swojej gazety. No cóż, źle trafiła. Byłem gliną w drugim pokoleniu, niejedno już w swojej karierze widziałem. A poza tym potrafiłem, nie stosując przemocy fizycznej, wyciągać zeznania od najbardziej opornych świadków. Nie spuszczałem z niej wzroku.

– A więc dobrze. – Kiwnęła głową z uznaniem. – Czy może pan potwierdzić, że wczoraj na posterunek zgłosił się kochanek Mii Gert i przyznał się do morderstwa? – wypaliła, nie mrugnawszy przy tym okiem.

Zastygłem. Macki tej jędzy sięgały naprawdę daleko. Skąd o tym wiedziała? Dopiero jutro prokurator ma przesłuchać podejrzanego i sprawa ruszy pełną parą. Chociaż nie mieliśmy wątpliwości, bo zeznania są wiarygodne i zawierają wiele szczegółów potwierdzających zażyłość zamordowanej z kochankiem. Ten idiota przyniósł nawet zdjęcia z ich schadzek. Poza tym przyznał się, że pod miastem zakopał zakrwawione rękawiczki. Znalezienie ich było banalnie proste. Niepodważalny dowód w sprawie i przy okazji klucz do więziennej celi.

– Przyjmuję pańską minę jako potwierdzenie – powiedziała niezwykle z siebie zadowolona.

– Nie komentuję spraw, które są w toku – odparłem. – Z kim pani sypia, żeby zdobyć informacje? – Chciałem zmazać z jej twarzy ten głupi uśmieszek.

– Niech pan nie będzie wulgarny. – Zaczekała z dezaprobatą.
– Bądźmy kulturalni – poprosiła.

Przez chwilę poczułem się głupio. Fakt, moja uwaga była pro-

stacka.

– Poza tym damy nie mówią o takich rzeczach. – Dopięła wino, zsunęła się z gracją ze stołka i wolnym krokiem, kołysząc biodrami, ruszyła w stronę wyjścia.

Czy ona zawsze musiała mieć ostatnie zdanie?, pomyślałem i zła-pałem się na tym, że gapiłem się na jej znikający za drzwiami tyłek.

Z zaplecza wyszedł Chris i z zatroskanym wyrazem twarzy stanął przede mną.

– Mógłbyś rzucić na coś okiem? – zapytał.

– Jasne – odparłem.

Podniósł klapę w barze i wskazał ręką na miejsce, z którego dopiero wyszedł. Ruszyłem za nim. Przeszedł przez zastawione kartonami pomieszczenie i otworzył szeroko drzwi prowadzące na niewielką parcelę, gdzie trzymał kubły na śmieci. Wyszedł na zewnątrz i po kilku krokach odwrócił się przodem do białej ściany.

– Wczoraj tego jeszcze nie było. Żyję z sąsiadami dobrze, mam wygłuszone ściany, żeby hałasy nikomu nie przeszkadzały, nie wiem, dlaczego ktoś to zrobił – powiedział bezradnie.

Czerwona farba wyraźnie odcinała się na tle bieli, układając się w pochyły, urwany wyraz *Baal*. Jakby ktoś, kto to zrobił, został zaskoczony i nie dokończył graffiti.

– Może dzieciaki się wygłupiały i zwiały, jak usłyszały jakiś hałas. Masz tu monitoring? – Rozejrzałem się dookoła.

– Nigdy nie było takiej potrzeby, mam kilka kamer z przodu, ale tutaj... – Urwał.

– Słuchaj, jak chcesz, to możesz jutro podejść na komendę i oficjalnie to zgłosić, ale uprzedzam cię, że będziesz musiał długo czekać, aż ktoś się tym zajmie. Wiesz, jak jest, akty wandalizmu to nie priorytet. – Rozłożyłem ręce.

– Może jednak Sara ma trochę racji? – powiedział zaczepnie.

– Odwal się – warknąłem. – Lepiej daj mi następne piwo!

– Co to w ogóle znaczy *Baal*? – zapytał Chris, kiedy wracaliśmy do środka.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami. – Może ktoś chciał napisać *Baalanga* albo coś w tym stylu.

Chris wrócił do pracy, a ja usiadłem na swoim miejscu. Spojrzałem w lustro nad barem i znalazłem to, czego dziś potrzebowałem. Świetnie.

ROZDZIAŁ 2 SARA

– Dupek – mruknęłam, wychodząc z baru.

Przez chwilę stałam na chodniku i głęboko oddychałam. Szybko wypite wino lekko szumiało mi w głowie. Zerwał się tak silny wiatr, że z okolicznych drzew odrywały się zielone liście. W świetle zapalonych ulicznych latarni na pobliskich budynkach wyglądało to jak taniec małych zwinnych cieni. Zbliżała się burza. Uwielbiałam ją. Ten specyficzny zapach i dźwięk ocierających się o siebie gałęzi. Rozległ się pierwszy grzmot – tak mocny, że w całym ciele odczułam wibracje. Spojrzałam w ciemne niebo i czekałam. Już po chwili rozświetliło się wspaniałą zygzakowatą błyskawicą. Uśmiechnęłam się, a pierwsze ciężkie, grube krople spadły na moją twarz. Orzeźwiająco. Z tym właśnie zawsze kojarzyła mi się burza. Z orzeźwieniem. Po dusznym dniu było to jak wybawienie. Lało coraz mocniej. Strumienie wody uderzały o asfalt i przez chwilę miałam wrażenie, jakby wzbijały w powietrze osiadły na nim przez cały dzień kurz. Potrząsnęłam głową, chyba wyobraźnia mnie poniosła. Wyjęłam z torebki cienki sweter, zarzuciłam go niedbale na gołe ramiona i szybkim krokiem skierowałam się do głównej ulicy, żeby zatrzymać taksówkę. Chociaż liczyłam się z tym, że w taką pogodę kierowca może mnie nie zauważyć. No cóż, szczęście już raz się dzisiaj do mnie uśmiechnęło, może nie wyczerpałam jeszcze swojego limitu.

– Panienka wsiada szybko! – krzyknął przez uchyloną szybę stary taksówkarz, kiedy zobaczył mnie przy krawężniku machającą zawzięcie.

– Uf – sapnęłam głośno, zatrzymując drzwi. Podałam adres i rozsiadłam się wygodnie na tylnej kanapie.

– Puszczę ogrzewanie, bo pewnie panienska zmarzła – powie-

dział z troską w głosie mężczyzna.

– Dziękuję – uśmiechnęłam się z wdzięcznością. – Chociaż muszę się panu przyznać, że uwielbiam taką pogodę.

– Ech, wy młodzi. – Pokręcił głową. – Przejdzie to panience, kiedy stare kości będą reagować nawet na najdrobniejszą zmianę ciśnienia. – Rzucił mi szybkie spojrzenie przez ramię. – Hej, to panienka! Nie myślę się! – Wycelował palec w moje odbicie w lusterku.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową. Lubiałam, kiedy ktoś mnie rozpoznawał, nie udawałam fałszywej skromności.

– A to dobre, wiozę znaną dziennikarkę, będę musiał o tym powiedzieć Hester – mówił do siebie kierowca. – To moja żona, wie panienka, a mogę prosić o autograf? Inaczej mi nie uwierzy. Zawsze mówi: „Elliot ty, stary łgarzu, nie wierzę, że wiołeś kogoś znanego od czasu, kiedy próbowałeś mi wcisnąć kit o Se-
anie Connerym”.

Ta paplanina sprawiła, że szczerze się roześmiałam. Wyciągnęłam rękę w kierunku otworu w plastikowej przegrodzie i wzięłam od kierowcy wczorajsze wydanie „Daily Hamp”. Napisałam dla jego żony zabawną dedykację i złożyłam zamaszysty podpis. Wsunęłam z powrotem gazetę przez małe okienko.

– Dziękuję pięknie! Lubimy z Hester cięty język panienki. Z policją czasem trzeba ostro, żeby policjanci pamiętali, że są opłacani z naszych pieniędzy. Niech wiedzą, że jak się ociągają, to trzeba ich popędzać. – Taksówkarz wyciągnął palec wskazujący i machał nim, jakby karmił dziecko.

– No cóż, taka praca – odparłam krótko.

Nie chciałam się zagłębiać w dyskusję. Miałam wrażenie, że Elliot jest rozmówcą typu: „Daj mi temat, a będę narzekał tak długo, aż rozboli cię głowa”.

– Ale się panienka wzięła na tego młodego detektywa, faktycznie jest taki kiepski? – zapytał taksówkarz.

Na szczęście nie musiałam odpowiadać na to pytanie, bo dojechaliśmy pod mój dom. Pożegnałam się szybko i pobiegłam w kierunku werandy. Poszperałam w torebce w poszukiwaniu kluczy, a kiedy w końcu na nie natrafiłam, obiecałam sobie, że jutro na pewno zrobię w niej porządek. Poszłam na górę do swojej sypialni, rzuciłam mokre ciuchy i wskoczyłam w obszerny domowy dres. Założyłam grube skarpety i zeszłam do kuchni, żeby zaparzyć sobie czajnik aromatycznej herbaty. Spojrzałam na zegarek, prawie północ, a Sabriny jeszcze nie było. Westchnęłam, ostatnio często jej się zdarzało wracać nad ranem albo nie wracać w ogóle i przychodzić prosto z zajęć na uczelni. Dobrze, że chociaż na nie docierała.

Nalałam sobie herbaty do filiżanki i chwyciłam ją tak, żeby ogrzać zmarznięte dłonie. Zajrzałam do służbowego kalendarza. Praca była łatwiejsza, kiedy miałam rozpisaną listę z zadaniami. Wydawało mi się, że wtedy jestem lepiej przygotowana. A to z kolei sprawiało, że czułam się pewniej, na przykład w konwersacji z dupkami pokroju detektywa Aven'a. Wyjęłam z szuflady żółty zakreslacz i zaznaczyłam najważniejszy punkt mojej listy. Musiałam jak najszybciej oddać tekst o Mii Gert. Oscar będzie zadowolony, a jest piekielnie wymagającym naczelnym. W dodatku pracoholikiem. Ale to chyba charakterystyczna cecha w tej branży. Wiecznie w pracy, bez rodziny i wakacyjnych planów. Byłam na najlepszej drodze do takiego życia. Odsuwałam od siebie perspektywę ustatkowania się. Ciężko pracowałam, żeby wyrobić sobie markę. Moja kariera nabierała rozpędu i gdybym teraz chciała urodzić dziecko, to wypadłabym z obiegu.

Moje rozmyślenia przerwał dźwięk przekręcanego klucza w zamku.

– Nareszcie! – krzyknęłam, kiedy w przedpokoju stanęła Sabrina. – Wiesz, która godzina?

– Tylko mi tu nie truj – ostrzegła. – Nie po to wprowadziłam

się od rodziców, żeby ktoś mi ustalał godzinę policyjną. – Rzucała w kąt mokry parasol.

Podeszła do szafki w kuchni i wzięła filiżankę.

– Owszem, ale jesteś moją młodszą siostrą, a ja obiecałam rodzicom, że się tobą zajmę – przypomniałam.

Sabrina usiadła po drugiej stronie wyspy kuchennej i przysunęła do siebie dzbanek.

– Wiem, Saro – westchnęła. – Ale jestem już dorosła i wiem, co robię, poza tym nie mam żadnych zaległości na uczelni, więc chyba mogę raz na jakiś czas się zabawić? – Spojrzała na mnie wzrokiem niewiniątka.

Nie umiałam się na nią gniewać. Właściwie to nawet nie byłam na nią zła, raczej się martwiłam. I naprawdę czułam się w obowiązku dotrzymać obietnicy złożonej mamie i tacie.

Babcia przed śmiercią przepisała na mnie swój niewielki domek, do którego wprowadziłam się zaraz po ukończeniu szkoły wyższej. Całkiem nieźle zarabiałam, więc z powodzeniem utrzymywałam się sama. Kiedy Sabrina dorosła i rozpoczęła swój wyznaczony kierunek studiów, wierciła mi dziurę w brzuchu tak długo, aż zgodziłam się, żeby zamieszkała ze mną. Wówczas nie widziałam żadnych przeszkód. Czym miałyby się to różnić od wspólnego mieszkania z rodzicami? Jednak nie zdawałam sobie sprawy z tego, że będę się o nią martwić, kiedy nie wracała na noc do domu.

– Jak twój dzień? – zapytała Sabrina.

– Całkiem nieźle, dopadłam Avena i dowiedziałam się, czego chciałam. Po południu będziesz mogła przeczytać – odparłam z uśmiechem.

– Znowu zamierzasz dokopać temu przystojniakowi? – odparła znudzonym tonem, jakbym nic innego nie robiła.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Przyjęłam obronny ton. – Jestem dziennikarzem śledczym, muszę mu patrzeć na ręce, taką

mam pracę. – Odstawiłam pustą filiżankę do zlewu.

– Chyba nie tylko na ręce – uśmiechnęła się Sabrina szeroko.
– Jest na czym oko zawiesić, ten apetyczny tyłeczek... – rozmaznęła się.

– Nie interesuje mnie jego tyłeczek, tylko to, czy jest skuteczny jako policjant – odgryzłam się.

– Dobra, nazywaj to, jak chcesz, ale musisz wiedzieć, że jesteś dla niego strasznie wredna – powiedziała z wyrzutem.

Cholera, dlaczego ona go tak broniła? O co jej chodziło?

– On nie jest taki zły, Saro – przekonywała.

– Wiem, jest przystojny – zgodziłam się.

– Nie to miałam na myśl – odparła szybko. – Chodzi mi o to, że jest miły i troskliwy.

– Do licha, na jakiej podstawie doszłaś do takich wniosków?
– zdziwiłam się szczerze.

– Często przychodzą z Davem do Chrisa, a ja lubię obserwować ludzi – odparła obronnym tonem.

– Każdemu klientowi tak wnikliwie się przyglądasz? – Spłótłam ręce na piersi. – To chyba nie masz za bardzo czasu pracować – powiedziałam zjadliwie.

Sabrina od czasu do czasu dorabiała sobie jako kelnerka w barze. Rodzice zapewнили jej pełne wsparcie finansowe, kiedy rozpoczęła studia, jednak uparła się, że chce mieć własne pieniądze. Kiedy się urodziła, rozpieszczaliśmy ją i traktowaliśmy jak księżniczkę. Mimo to nie była roszczeniowa i uważała, że godzenie pracy ze studiami to jej obowiązek. Byłam z niej dumna.

– Hej, nie musisz być taka dla mnie. – Smutno zwiesiła głowę.

– Przepraszam, masz rację. – Pogłaskałam ją po dłoni. – Miałam ciężki dzień, nie powinnam się na tobie wyżywać – dodałam cicho.

– W porządku. – Posłała mi zmęczony uśmiech. – Idę się położyć. Z samego rana mam zajęcia u profesora Cromptona,

a wiesz, jak je lubię, nie chcę się spóźnić. – Wstała, pocałowała mnie w czubek głowy i poszła w stronę schodów. – Saro? – zwróciła się do mnie, zatrzymując się przy poręczy.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Zrobimy sobie naleśnikową sobotę? – uśmiechnęła się figlarnie.

– Jasne mała! – Entuzjastycznie pokiwałam głową.

W naszym domu rodzinnym to była święta tradycja. Choćby nie wiem, jak bardzo rodzice byli zmęczeni po tygodniu pracy, zawsze w sobotę wstawali wcześniej i smażyli tonę naleśników, przygotowując do tego masę smakowitych dodatków. Ustawiali wszystko na stole w taki sposób, że z góry przypominało to plan miasta. Już zapomniałam, ile miałyśmy z tego frajdy.

Mój telefon zawibrował, sygnalizując nadejście nowej wiadomości. O tej porze mogła być tylko od jednej osoby. Wcisnęłam odpowiedni przycisk na ekranie dotykowym. Charakterystyczną pogrubioną czcionką wyświetliła się treść:

Tam, gdzie zawsze, o 7.55 rano

Spojrzałam na podpis. Nie myliłam się.

– Lepiej, żeby był już gotowy! – Oscar stał przy moim biurku i nerwowo bębnił palcami o blat.

Irytowało mnie, ilekroć tak robił. Szczególnie dzisiaj, bo miałam cholernie krótką przerwę na lunch i zdążyłam zjeść tylko jabłko i małą paczuszkę prażyniek. Tyle co nic, a jedzenie stanowiło ważną częśćią mojego życia. Jednak ważniejsze było poranne spotkanie.

– Jak będziesz tak robił, to zejdziesz dłużej – powiedziałam zupełnie spokojnie.

Wiedziałam, że to go może rozjuszyc jeszcze bardziej. Ale ten facet i tak bywał nieobliczalny, więc w sumie bez różnicy, jakim

tonem mówiłam.

– Nie pogrywaj ze mną, wskazówki zegara są imadłem dla moich jaj – krzyknął.

– Oscarze, uwielbiam tę twoją prostacką metaforę. Kiedy jej używasz, to wiem, że do oddania tekstu mam – spojrzałam na zegarek – równo godzinę.

– Czterdzieści pięć minut – rzucił. – Tym razem wskazówki są wyjątkowo blisko siebie – dodał zmęczonym tonem.

To było do niego niepodobne. Ten człowiek był jak wulkan energii i taran do pokonywania przeszkód.

– Co się dzieje? – zapytałam całkiem poważnie.

– Właściciele gazety zostali zaproszeni na rozmowę z burmistrzem. Nie wiem, co to może oznaczać dla mnie... albo dla ciebie. – Podeszedł do dystrybutora z wodą, nalał sobie cały kubek i wypił duszkiem.

Patrzyłam, jak jego jabłko Adama porusza się na tak narzucone tempo przełykania i zastanawiałam się, co do diabła mogłam mieć z tym wspólnego?

Charyzmat mordercy
Copyright © A.M. Honkisz
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by © Andrey Kiselev/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-612-8

ebook ISBN 978-83-7995-613-5

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Monika Kociuba
Korekta: Bożena Walewska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, foto-optycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl